Nr. 169. We Lwowie Czwartek dnia 20. Czerwca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Upadek koalicji.

Lwów 19. czerwca.

A zatem koalicja istniała, ale już nie istnieje i dzisiaj należy do przeszłości. Komisja budżetowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wieczornem 19 głosami przeciw 15 głosom pozycję cylejską, a tem samem zaszły warunki, które uniemożliwiają zjednoczonej lewicy niemiecko liberalnej dalej uczestniczyć w koalicji. My w szczególności nie mamy zbyt wiele powodów martwić się jej upadkiem, jeżeli nie z innych powodów, to choćby dlatego samego, że koalicja dla nas kwestji bytu nie stanowiła. Koło polskie przystąpiło do koalicji, bo była chwila, kiedy się sferom decydującym wydawało, iż konieczną jest rzeczą, by czynniki umiarkowane, tak zwane *staatserhaltende*, złączyły i zszeregowały się gwoli odparciu zamachów żywiołów skrajnych i rady kalnych. Temi czynnikami były przed dwoma laty: zjednoczona lewica niemiecko-liberalna, klub konserwatywny hrabiego Hohenwarta i Koło polskie.

Duszą przy tym związku nie byliśmy — z powodów, które każdy, choćby tylko powierzchownie obeznany ze stosunkami politycznemi, łatwo zrozumie. Mezaljansu bardziej nienaturalnego i bardziej w sobie sprzecznego nie można sobie wyobrazić. Sama negacja nie może chyba starczyć za program, a koalicja przecież nic innego w sobie nie miała. Pojmujemy to bardzo dobrze, że można na czas jakiś usunąć na dalszy plan wszystkie drażliwe i jątrzące kwestje społeczne, polityczne i narodowe, że można się wyrzec swoich własnych aspiracyj i żądań, ale ostatecznie jestto możliwem jedynie na czas jakiś i samą rezygnacją nie można w państwie stworzyć nic pozytywnego i dodatniego. Jestto naszem głębokiem przekonaniem, że osławiony projekt reformy wyborczej, zrodzony w głowie dra Steinbacha, a wniesiony przez hrabiego Taaffego, nie był wynikiem głęboko odczutej potrzeby zaspokojenia żądań szerokich mas ludności, domagającej się praw politycznych. Inne względy zrodziły ten projekt. Hrabia Taaffe znużony czternastoletniemi swarami politycznemi i narodowościowemi, zapragnął przenieść punkt ciężkości walk parlamentarnych na inne pole, usłuchał podszeptów dra Steinbacha i cisnął w parlament reformę wyborczą. Widmo walki społecznej stanęło nagle przed obliczem stronnictw parlamentarnych, które dotychczas zażartą między sobą toczyły wojnę. Zapomniały o wszystkiem, co ich dotychczas dzieliło i koalicja była stworzona. Trzeba jednak było być istotnie bardzo naiwnym i łatwowiernym, by przypuszczać, że związek powstały na takich podstawach, może być trwały. Stronnictwa skoalizowane oświadczyły, że wprawdzie gotowe usunąć wszystko, co ich dzieli, ale zapomniały tylko powiedzieć co ich łączy i jednoczy. Koalicji brak było pozytywnego programu, ona go po prostu nie była w stanie stworzyć i ten brak musiał się stać przyczyną jej upadku.

Czy to się musiało stać właśnie z okazji uchwalenia przez komisję budżetową pozycji 1500 zł. dla utrakwistycznego gimnazjum cylejskiego, to inna rzecz. Zasadniczo rzecz biorąc przyznajemy, że i my uważamy sprawę cylejską za zanadto drobną i mało znaczną, by dla niej warto było rozbić koalicję, i że ci, którzy ją założyli, powinni byli dokładać wszystkich starań, by przeszkodzić teraz upadkowi koalicji, bo po prostu nie ma stosunku między przyczyną a skutkiem, ale ostatecznie koalicja nosiła w sobie zarodek śmierci od chwili powstania i byłaby padła, jeżeli nie przy Cylei, to przy innej najbliższej sposobności, mającej związek z aktualnemi sprawami politycznemi, lub narodowościowemi.

Stało się jednak, a nam nie pozostaje nic innego, jak liczyć się z faktem. Płakać za koalicją nie będziemy. Każdy nieuprzedzony musi Polakom oddać sprawiedliwość, że byli w koalicji lojalnymi sprzymierzeńcami. Ich przedstawiciele nie wywoływali i oni koalicji nie podkopywali. Koalicja runęła wbrew i mimowoli Polaków. Cóż teraz? Telegramy z dnia dzisiejszego dają nam lekki szkic obrazu najbliższej przyszłości. Stawianie horoskopów na potem jest zadaniem niewdzięcznem, a chaos jest w tej chwili nadto wielki, by warto było ryzykować proroctwa. Ale jakby w mgle okazują się na gruzach dotychczasowej zarysy koalicji nowej, może tylko czasowej, dla uchwalenia niezbędnego dla państwa budżetu, ale możliwą jest bardzo rzeczą, że z tej chwilowej koalicji może powstać stała posiadająca z pewnością niemniej warunków bytu i wytrwałości jak koalicja, która wczoraj zginęła. A więc *la coalition est morte, vive la coalition!*

Samowola Apuchtina w Królestwie. Szkoła na Litwie.

(*Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie.*)

XV. Takie same objawy, jakie zaznaczyliśmy przy „szkołach początkowych", spostrzegamy i przy szkołach średnich i wyższych.

W d. 1. maja 1869 zaprowadzono we wszystkich szkołach wykład wszystkich przedmiotów prócz religji po rosyjsku i tym sposobem pozbawiono naród polski możności uczenia się w swym własnym, ojczystym języku. Gdybyż to jednak ograniczono się tylko na tem! Jak wiadomo, w Królestwie zostawił i nadal rząd kalendarz nowego stylu, którym się posługuje cały świat cywilizowany i nikomu do głowy nie przychodziło to zmieniać, gdy nagle w r. 1881 Apuchtin wydał rozkaz, aby we wszystkich instytucjach naukowych zaprowadzono kalendarz starego stylu. Chaos i zamieszanie powstały tu naturalnie ogromne. Wskutek święcenia świąt według kalendarza juljańskiego wychowańców szkół puszcza się dopiero wtedy na ferje, gdyż w całem społeczeństwie polskiem święta już dawno minęły. Tym sposobem uczniów pozbawiono udziału w uroczystościach religijno-rodzinnych, jak n. p. Boże Narodzenie i Wielkanoc. Wrażenie stąd odniesiono bardzo przykre. U Apuchtina było nawet kilka deputacyj, które wyraziły mu, że podczas tych dwu świąt powinni wszyscy członkowie rodziny znajdować się razem. Odniosło to ten skutek przynajmniej, że święta prawosławne i katolickie w Królestwie obchodzone są osobno, tem nie mniej jednakowoż nie należy, że zmiana kalendarza zaprowadzona w Królestwie w szkołach nie była do zastosowanej, jak n. p. przez rozporządzenie kuratora, bądź co bądź figury urzędowej, ale podrzędnej. Nie można się też wskutek tego dziwić, że co chwila mamy do czynienia z jakiemiś nowemi samowolami rządu, o których istnieniu mało kto wie. Oto fakt charakterystyczny:

W progimnazjach i gimnazjach jest w planie nauk także i śpiew kościelny. W większej części szkół jednakowoż przedmiot ten odpada, a na jego miejsce zaprowadzono śpiew świecki, i to bardzo, bardzo często nie bardzo moralnej treści. Ztąd wynika pytanie, czy ma rozporządzenie z ramienia podrzędnego organu władzy większe znaczenie, niż ustawy państwowe? Teorja przeczy temu wprawdzie, praktyka zaś daje odpowiedź potwierdzającą. A samowola ta trwa już przeszło lat piętnaście!

Czyż można się dziwić, że młodzież, idąc za przykładem swego przewodnika, nie robi sobie nic z ustaw i popada w tak zwany nihilizm, którego tak się sam rząd boi?

Z temi samemi objawami spotykamy się i na Litwie. Tutaj administracja rosyjska wybrała sobie szkołę jako podstawę, oporę i przewodnik wszystkich przez się stosowanych środków, skierowanych przeciwko podstawom religji katolickiej. Głównym z tych środków jest zaprowadzenie języka rosyjskiego w tak zwanem nabożeństwie dodatkowem w kościołach, do których uczęszcza młodzież szkolna.

Na początku lipca 1889 r. zwróciła się kuratorka pensji żeńskiej w Szawlach hr. Z u b o w a, z domu ks. Ołsufjewa, do cara z listem, w którym zwracała uwagę na smutne położenie dzieci. Z jednej strony idą one do cerkwi, bojąc się kary od nauczycieli, z drugiej biegną do kościoła bojąc się księdza. W serduszkach dziecięcych powstaje walka — jedne płaczą głośno, drugie wpadają w chorobę. Bywają wypadki, że dziecko słucha nauczyciela i idzie do cerkwi, a w domu otrzymuje karę za to; bywają wypadki, że dziecko nie idzie do cerkwi i znowu jest karanem w domu za to, iż mogą je wskutek tego wydalić ze szkoły. Dziecko chce w każdym razie uniknąć kary i staje się obłudnem; słowem prowadzenie dzieci katolickich do cerkwi jest demoralizującem. Prosi więc w końcu hr. Zubowa, aby każdemu było wolno modlić się za cara w kościele jego wyznania.

W odpowiedzi na to napisał car własnoręcznie na tym liście: „Sądzę, że nikt im nie zabrania po nabożeństwie w cerkwi udać się do swego kościoła, lecz jeżeli to w istocie tak zgubnie działa na dzieci, to należy o tem pomyśleć." List hr. Zubowej poszedł do ministra oświaty i do kuratora, a rezultat był taki, że wszystko zostało po dawnemu. Cofnięcie rozporządzenia byłoby — zdaniem ministra — tryumfem kościoła katolickiego i zaszkodziłoby sprawie rosyjskiej, gdy tymczasem byłby to tylko tryumf ustawy nad samowolą.

W r. 1880 otrzymali gubernatorowie rozporządzenie kurji rzymskiej, w którem zabrania się katolikom uczęszczać na nabożeństwa niekatolickie — naturalnie nie poskutkowało ono nic w okręgu wileńskim, podczas gdy w kijowskim przestano zmuszać katolików do chodzenia do cerkwi.

O modlitewniku rosyjskim ks. N i e m e k s z y pisaliśmy już wyżej. Niektórzy księża przyjęli go — inni odrzucili. Pierwsi z nich otrzymali nagrody i ordery, drugich karano.

Począwszy od roku 1880, nauczyciele rosyjscy zaczęli zmuszać młodzież katolicką do uczęszczania w dni galowe na nabożeństwo do cerkwi. Przygnębienie wśród społeczeństwa było ogromne, gdyż — według ustaw zasadniczych kościoła katolickiego — obecność na innowierczem nabożeństwie poczytywaną jest za grzech. Naturalnem wobec tego jest, iż młodzież chodzić do cerkwi nie chciała, a duchowieństwo katolickie zaprotestowało przeciwko takiemu postępowaniu władzy.

W roku 1884 biskup telszewski P a l l u l i o n zwrócił się do kuratora wileńskiego, aby nie zmuszał uczniów-katolików do uczęszczania do cerkwi, gdyż te uroczysto-galowe nabożeństwa muszą być odprawiane i są w kościołach katolickich i młodzież w nich za familję carską modlić się może. Kurator odpowiedział na to, że jeżeli urzędnicy katolicy mogą chodzić do cerkwi, to i uczniowie także, i prośbę biskupa odesłał w oryginale z powrotem. Zwrócił się wreszcie biskup w roku 1887 do ministra oświaty z tą samą prośbą, a ten mu odpowiedział, że uważa to za rzecz zupełnie prawidłową, iż katolicy uczniowie uczęszczają do cerkwi. Wobec tego wrzekome nieposłuszeństwa dla władzy stawały się coraz częstsze i kary sypały się, jak z rogu obfitości.

Najwięcej charakterystycznemi są wypadki, jakie miały miejsce w marcu roku 1889 w Kownie w gimnazjach męskiem i żeńskiem. Dnia 1. marca t. r. wszyscy uczniowie-katolicy wraz z ks. J a c z y n o w s k i m udali się na nabożeństwo za Aleksandra II., a następnego dnia, jako w rocznicę wstąpienia na tron Aleksandra III. nie do cerkwi, lecz do kościoła. Wskutek tego wydalono „na własną prośbę" ucznia trzeciej klasy J a w ł o w s k i e g o, jako podżegacza, i ucznia szóstej klasy J u n o w i c z a, za to, że w śledztwie nie wierzył słowom inspektora, iż należy chodzić do cerkwi. Prócz tego wydalono jeszcze dwóch uczniów, a resztę „za rozruchy" skazano na karcer i pozbawienie stypendjów.

Dnia 2. marca 1889 r. kazał gubernator wszystkie katoliczki z gimnazjum żeńskiego zaprowadzić do cerkwi. Od wrót cerkiewnych wróciła się większość uczennic, nie chcąc wejść do środka.

Podobne wypadki miały miejsce w szkole realnej w Poniewieżu, w gimnazjum w Szawlach, w wielu miejskich i wiejskich szkołach gubernji kowieńskiej. Wszystkie przedstawienia biskupa były głosem wołającego na puszczy; księży, którzy nie pozwolili uczniom chodzić do cerkwi, porozsyłano po klasztorach, a biskupa skazano na odebranie mu połowy pensji.

Wtedy już i pośród nie-katolików podniosły się głosy protestu. Już w kwietniu 1889 r. konsystorz ewangielicki kurlandzki skarżył się na to, że protestanci chodzić muszą do cerkwi na nabożeństwo, kurator jednak gołosłownie zaprzeczył faktom i na tem się skończyło.

Było ognia nie podniecać!

Apatja, w jaką po śmierci swej małżonki pogrążył się Bismarck, przeminęła snać, bo b. kanclerz, dotąd nie mogąc przeboleć straconej władzy, wyszczerza znowu zęby, znane ostre zęby, które nie jednego już zagryzły.

Bismarck ma nietylko dar pamięci, lecz także dar zapominania w porę. Świeżo zapomniał np., że były czasy, gdy nie istniał dla Bismarcka tęższy i lepszy mąż stanu, nad B o e t t i c h e r a, tego samego Boettichera, który jest najnowszym celem taranów ciskanych z Friedrichsruhe.

Odsadzony od żłobu władzy pustelnik mści się za to, iż rząd niemiecki nakoniec dał, acz w bardzo łagodnej formie, wyraz swemu niezadowoleniu z powodu prowokacyjnych owacyj na rzecz Bismarcka, służących temuż za asumpt do zjadliwych wycieczek przeciw dzisiejszym kierownikom państwa.

Dziwna to jednak trwożliwość dyplomatyczna, jaka się przebija w odnośnem oświadczeniu *Reichsanzeigera* o tyle, że pismo półurzędowe rzecz w ten sposób przedstawia, jakoby prasa i publicystyka wysnuwała z przemówień księcia Bismarcka, (a nie on sam) zaczepki zwracające się przeciw ministrom i rządowi, cytując już to oświadczenia jego wystosowane do ministra Boettichera na podanie się do dymisji, już pismo odręczne cesarskie do tegoż ministra wydane, odmawiające żądanego zwolnienia wskazówką na pożyteczną jego działalność polityczną.

Czyż inspiratorom oświadczenia *Reichsanzeigera* niezrozumiałemi były albo nic nie znaczącemi zarzuty przeciwko trutniom, którzy krajem rządzą, a na nic więcej zdobyć się, nie mogą, jak na fabrykację lichych ustaw?

Przecież gdyby obelga publiczna tego rodzaju z innych była wyszła ust albo pióra, prokuratorja z pewnością byłaby się pospieszyła z wytoczeniem śledztwa o obrazę publiczną i potępienia godne oszczerstwo. — Nad tą publiczną obelgą, wyrzuconą z ust rozżalonego dostojnika na odstawce, organ urzędowy przechodzi do porządku dziennego.

Możnaby mniemać, że agitacja owacyjna i jej rażące następstwa nie tylko uprzykrzają się i tym kołom, które ją niedawno gorąco i z urzędu podniecały, a mniemania tego objawem niektórzy mienią być i ostatnie oświadczenia dziennika urzędowego, formę ich złagodzoną tłómacząc znaną przypowieścią niemiecką, że znajdzie kij, kto chce psa uderzyć (*den Sack schlägt man, den Esel nimmt man*), wszakże jeżeli tak jest, to świadomość ta przychodzi prawie po niewczasie, a przynajmniej trochę późno. Było ognia nie podniecać, toby nie było potrzeba gasić pożaru.

Uroczystości w Kilonji.

Wczoraj tedy (19. tm.) rozpoczął się w wojennym porcie niemieckim, w Kilonji, szereg uroczystości wspaniałych, inscenizowanych przez cesarza niemieckiego gwoli otwarcia kanału, łączącego morze Północne z Bałtyckiem. Jak wiadomo, celem nadania temu aktowi jak największej pompy i rozgłosu, zaprosiły Niemcy do uczestnictwa wszystkie te państwa na obu półkulach, które mają własne morza i własne floty. Zaproszenie przyjęła nawet F r a n c j a,—względnie rząd republiki zatkał uszy na wrzaski gorętszych patrjotów i wysłał na wody niemieckie swoją eskadrę. Decyzję tę postarano się osłodzić Francuzom wysoką dekoracją carską, przesłaną prezydentowi Faure'owi w przeddzień uroczystości niemieckich i tym faktem, że eskadra r o s y j s k a zawinęła do portu niemieckiego r ó w n o c z e ś n i e z francuską. Tak, czy siak, ces. Wilhelm swego dopiął i—flota francuska znajduje się dzisiaj w rzędzie j e g o g o ś c i. Jeszcze parę lat temu, wyśmianoby każdego z szyderstwem, albo nawet obito może w Paryżu, kto byłby zaryzykował przepowiednię, że statki wojenne rzeczypospolitej będą u Niemców w gościnie! Nie da się jednak zaprzeczyć, że w tej mierze pokonał skrupuły rządu francuskiego carski ambasador br. Mohrenheim i że Ribot nie wyssał sobie z palca owego „aljansu", którym zatkał gębę atakującym go w parlamencie przeciwnikom.

Poniżej podajemy wiązankę luźnych szczegółów o samym kanale i okrętach zagranicznych, które wszystkie już stoją w porcie kilońskim. Tedy prace około kanału ukończono już w minioną sobotę.

Ziemia nie usuwa się już nigdzie. Zdaje się jednak, że kanał n i e z u p e ł n i e j e s t b e z p i e c z n y d l a w i ę k s z y c h o k r ę t ó w. „Palatia" przepłynęła przezeń przed tygodniem bez trudności, mniejszy zaś „Kaiseradler" wjechał na jeziorze Audorfskiem na mieliznę. Wyciągnięto go wprawdzie bez uszkodzeń za pomocą holowników, ale zdaje się, że w kanale, mimo jego szerokości i głębokości, należy poruszać się dość ostrożnie, w każdym razie zaś nie można zbaczać na jeziora, przez które kanał przechodzi.

Reichsanzeiger donosi: Cesarz ofiarował w drodze łaski 48.000 marek z funduszu dyspozycyjnego na budowę zboru ewangelickiego w H o l t e n a u i zezwolił, aby zbór nosił nazwę „D a n k e s K i r c h e", na pamiątkę ukończenia kanału bałtyckiego.

Eskadra a u s t r j a c k a, pod wodzą kontradmirała arc. K a r o l a S t e f a n a, bawi już od kilku dni w Kilonji, gdzie też na cześć reprezentanta cesarza Franciszka Józefa odbywają się bale i rozmaite inne fety.—Eskadra a n g i e l s k a, składająca się z pancerników wieżowych „Royal Sovereign", „Empres of India", „Resolution", „Repulse", z krążowników „Blenheim" i „Bellona", oraz torpedowca „Speedy", przybyła 17. bm. pod dowództwem wiceadmirała lorda B u c k. — O godzinie 12½. przybyła eskadra r o s y j s k a, złożona z pancerników „Impierator", „Aleksandr II" i krążownika pancernego „Rurik", jakoteż i eskadra f r a n c u s k a, w której skład wchodzą pancernik „Hoche" i krą-

---

6)

HISZPANJA.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

(Ciąg dalszy.)

Już sam przepych tej kaplicy dziwnie odbija od ubóstwa i jakby zaniedbania reszty bazyliki. Jeszcze większe wrażenie sprawiają prawie zawsze zapełniające ją tłumy nabożnych. A wszyscy z tak głęboką wiarą patrzą w oblicze Najśw. Panny, modlą się z takiem skupieniem, iż nastrój tej kornie schylonej rzeszy nadaje kaplicy tej cechę jakiegoś *sanctissimum*, do którego zbliżamy się tylko z nieśmiałością i czcią mimowolną.

Drugim kościołem, który niemniej zasługuje na uwagę, jest katedra, zwykle zwana *San Salvador* albo *La Seo*. Jest to wspaniały tum gotycki o pięciu nawach, oddzielonych czterema szeregami kształtnych filarów, na których wspiera się prześlicznie rzeźbione sklepienie. Bogatą ornamentyką odznacza się także *Capilla Mayor*, czyli kaplica, zawierająca wielki ołtarz, po nad którym wznosi się piękna kopuła, mająca kształt tyary.

Wewnątrz kościoła najściślej zachowany styl gotycki, tem bardziej więc razi jego fasada w stylu odrodzenia, jakkolwiek nader okazała i zawierająca wiele pięknych szczegółów.

Jeżeli katedra przenosi nas myślą w wieki średnie, to kościół Najśw. Panny *del Pilar* nasuwa straszne wspomnienia z czasu ostatniego oblężenia i zdobycia Saragossy.

Zwiedzając tę bazylikę, osobliwie jeden z tych epizodów nieustannie mi się przypominał, a mianowicie do głębi przejmujące sceny, odgrywające się w niej bezpośrednio po zdobyciu miasta, a opisane w pamiętnikach jenerała Brandta.

Kiedy autor tego opisu, aż nazbyt przywykły do widoku trupów i konających, zbliżył się do tej świątyni, uderzyły go stosy dokoła leżących trumien i zwłok ludzkich. Przedsionek jej dosłownie zaścielony był trupami, w bocznych nawach ustawiono długie szeregi trumien. U wielkiego ołtarza kilku księży odmawiało modlitwy za umierających. Cały kościół zapełniał tłum kobiet, zakwefionych i przebranych w szaty żałobne, a nad nim unosił się jeszcze dym z granatów, które przebiwszy sklepienie, pękały wewnątrz bazyliki. Pośród modlących się chwilami niektóre z niewiast zachodziły się od płaczu, to znowu głuche panowało milczenie, wśród którego słychać było półgłosem odmawiane modlitwy, lub ciężkie, z głębi zbolałego serca pochodzące westchnienia.

Ustęp z tych pamiętników tak żywo przypominał mi się podczas pobytu mojego w tym kościele, iż niekiedy zdawało mi się nawet, że dochodzą mnie jeszcze ciche szepty tych modłów i ostatnie echa jęków i westchnień konających. .

IV.

Madryt.

(*Hidalgo. — Pokrewne objawy. — Puerta del Sol. — Wyżyna kastylijska. — Przeszłość Madrytu. — Ogólna charakterystyka miasta. — Museo del Prado. — Diego Velazquez. — Najznakomitsze z jego arcydzieł — Epizod z walki byków*)

Przez dwa tygodnie bawiłem już w Hiszpanji, a nie widziałem jeszcze prawdziwego *hidalga*. W końcu i pod tym względem los nie okazał mi się zawistnym. Kiedy stanąwszy na dworcu kolei żelaznej w Madrycie, zająłem miejsce w omnibusie hotelu, szumnie zwanego *Fonda de Embajadores*, wkrótce po mnie wszedł do tegoż omnibusu wykwintnie ubrany podróżny, o którym niebawem dowiedziałem się, że był typowym przedstawicielem tej warstwy społecznej.

Był to mężczyzna mniej więcej trzydziestoletni, średniego wzrostu i bardzo dobrze zbudowany. Włos kruczy i cera śniada zdradzały w nim Kastylczyka, przedewszystkiem zaś uderzała jego niezwykła jakby sztuczna powaga, odznaczająca się dziwną przesadą.

Przez cały czas naszego przejazdu z dworca do hotelu siedział nieruchomie i nieustannie jakby w głębokiem zamyśleniu spoglądał tylko przed siebie. Mogłem więc z wszelką swobodą dokładnie mu się przypatrzyć.

Przedewszystkiem muszę wyznać, nie chcąc być niesprawiedliwym, że był to mężczyzna jeżeli nie piękny, to przynajmniej bardzo przystojny i że urodą swą mógłby zawrócić główkę niejednej z moich czytelniczek. Owal twarzy miał kształtny, nos nieco orli, oczy dość wielkie i w pięknej oprawie. Usta nader zgrabnie wykrojone, choć zaciśnięte obok cery śniadej nadawały mu pewną cechę męską, zapowiadającą stanowczość charakteru. Ale cóż! kiedy wyraz jego oczu był senny i bezmyślny. Można w nich było wyczytać tylko dumę szaloną i najgłębszą pogardę dla swojego otoczenia. W całem jego zachowaniu się przebijało się poczucie swej nieskończonej wyższości. W ogóle na nic nie zwracał uwagi, a jeżeli czasem raczył na kogoś popatrzyć, to czynił to zawsze z głębokiem przeświadczeniem o niewymownej niższości istoty, którą zaszczycił swojem spojrzeniem. Rzeczywiście też sprawiał na mnie wrażenie bóstwa, a mianowicie boga egipskiego... Apisa.

Niebawem uderzył mię cały szereg pokrewnych objawów, niezbyt pomyślnie świadczących o rozwoju życia umysłowego w stolicy hiszpańskiej.

Przebrawszy się w hotelu, udałem się do jednej z pierwszorzędnych kawiarni na *puerta del Sol* i zażądałem herbaty i dzienników. Herbaty przyniesiono mi wprawdzie, a nawet niezłej, ale co do dzienników oświadczył mi garson, że podać ich nie może, ponieważ żadnych pism nie abonują, ani ilustrowanych, ani politycznych. Wkrótce też przekonałem się, że zwyczaj ten powszechnym jest w Madrycie. Po kawiarniach tamtejszych i restauracjach ludzie jedzą, piją, rozprawiają wiele, a zwłaszcza o polityce, albo też siedzą bezmyślnie, jakby w głębokiej zadumie, ale nigdy nie widziałem nikogo czytającego. Raziło mię to tem bardziej, że nawet w małych miastach tureckich wszędzie widywałem po kawiarniach większą lub mniejszą ilość dzienników i zawsze pewną ilość osób czytających.

* * *

W opisach Madrytu zwykle czytamy ogromne pochwały o placu, dumnie zwanym *puerta del Sol*, który podobnie jak i cała stolica tego królestwa, wzbudza niezmierny zachwyt Hiszpanów. Niestety i pod tym względem doznałem pewnego rozczarowania.

Właściwie nie jest to plac wcale, lecz tylko krótka, a dość szeroka ulica, w której zbiega się kilka innych, idących we wszystkich kierunkach. Ztąd rozchodzą się wszystkie linje tramwajów i omnibusów. Sprowadza to niemałe ożywienie tej części miasta, co też stanowi jedyną jej zaletę. Dokoła bowiem otaczają ją domy wprawdzie dość wysokie, ale wyglądające jak koszary, budowane bez gustu i zupełnie pozbawione ornamentyki.

Jednak ruch i życie jest tam istotnie szalone, co tak dalece upajająco wpływało na niektórych podróżników, iż zdaniem ich *puerta del Sol* jest nawet ogniskiem życia politycznego i umysłowego. Co do mnie żadnych tego rodzaju objawów nie zauważałem natomiast najczęściej nie mogłem się tam nawet doszukać kolportera, roznoszącego dzienniki. Widywałem tylko wiele mniej lub więcej obdartych przekupniów, sprzedających spinki, mydełka i t. p. przedmioty tualetowe, a przedewszystkiem różnego rodzaju wachlarze. To też ze wszystkich stron dochodził mnie okrzyk: *abanico! abanico! abanico!* — który chwilami działał prawie ogłuszająco.

Ten zachwyt Kastylczyków dla Madrytu jest nader wymownym dowodem ich złego smaku, braku wykształcenia i partykularyzmu, stolica ich bowiem tak z powodu położenia swojego, jak przeszłości, wcale nie posiada warunków, wyróżniających ją korzystnie, nawet pomiędzy miastami hiszpańskiemi.

W ogóle wyżyna kastylijska, wśród której leży Madryt, nader przykre sprawia wrażenie. Jest to kraj bardzo wysoko położony, gdzie niegdzie przecięty niskiemi wzgórzami, prawie całkiem bezleśny, źle uprawny i bardzo słabo zaludniony. Rzadko rozrzucone wioski, składające się z niewielu nędznych i szarych lepianek, z pewnej odległości wcale nie dają się odróżnić od tych równin piasczystych i spalonych. Nawet większe miasteczka, otoczone staremi, walącemi się murami, zdala wyglądają, jakby skały popękane i rozsypujące się. Wszystko zlewa się tam w jednę całość szarą i bezbarwną, tak, iż kraina ta, szczególnie w miesiącach letnich, sprawia wrażenie pustyni i daje zupełny przedsmak tak niedalekich już wielkich puszcz afrykańskich.

Nawet najbliższe okolice Madrytu nie wiele różnią się pod tym względem. To też stolica hiszpańska, należy do najniezdrowszych miast w Europie, a dłuższy pobyt w niej, sprowadzając cały szereg chorób jej właściwych, staje się nader niebezpieczny, zwłaszcza dla osób wątłego zdrowia. Szczególnie dokuczliwe są wichry szalone, które w miesiącach zimowych nieustannie prawie wieją od gór Guadarrama, w lecie zaś od równin i wzgórz piasczystych odbijające się promienie słoneczne. Pomiędzy wysoką a niską temperaturą przejścia prawie nie ma, tak, iż mieszkańcy Madrytu mają właściwie tylko dwie pory roku, a mianowicie dziewięć miesięcy zimy i trzy miesiące piekielnych upałów.

(C. d. n.)

A. Hirschberg.

łownik pancerny „Dupuy de Lome". Przy mijaniu się z niemieckimi okrętami szkolnymi pozdrowiły się wzajemnie załogi trzechkrotnym okrzykiem „hurra" i wymianą salw powitalnych. —Admirał francuski Renard doniósł telegraficznie ministrowi marynarki, iż eskadra francuska spotkała się z eskadrą rosyjską około wyspy Langeland, skąd popłynęły obydwie eskadry razem aż do Kilonji.

Eskadra włoska, złożona z siedmiu okrętów wojennych, stanęła na kotwicy, tuż obok eskadry austrjackiej. — Eskadra amerykańska, złożona z trzech okrętów wojennych: „New York", „Columbia" i „San Francisko", przybyła także parę dni temu.

W niedzielę wieczorem na pokładzie statku sir Donalda Currie, właściciela wspaniałego parowca pocztowego „Tantalon Castle" — na którym sędziwy Gladstone z rodziną przybył dla uczestniczenia w uroczystościach otwarcia kanału — odbył się wielki obiad na cześć kupiectwa hamburgskiego i tamtejszych właścicieli okrętów handlowych. Feta rzeczona dlatego zasługuje na osobną wzmiankę, że uczestniczył w niej także znakomity przewódca whigów angielskich i toastował nawet na „braterstwo" Niemiec i Anglji, które ma się stać „podwaliną pokoju i szczęścia całego świata."

Według Post, okręty francuskie nie przyjmują w Kilonji żadnych odwidzin. Nawet korespondenta Temps'a paryskiego odprawiono z niczem. Admirał francuski zabronił również swoim podwładnym zarówno jakichkolwiek wycieczek na ląd jak na inne okręty.

Próbka lojalności korespondentów ruskich.

Otrzymaliśmy dwa charakterystyczne pisma, które w należytem oświetleniu stawiają sporadyczne skargi Rusinów, jakie się pojawiają to w *Dile*, to w *Hałyczanynie*, na wrzekomy ucisk, wywierany przez obywatelstwo polskie na ruski lud i wogóle narodowość ruską. Z pism wspomnianych przekonujemy się tedy po raz niezliczony, że jedynie przewrotność i zła wola korespondentów ruskich rozszerzają wprost kłamliwe wiadomości wśród czytelników czasopism ruskich, a tendencja tej roboty niesumiennej aż nadto widoczna, aby ją bliżej określać. Gdyby nasze obywatelstwo, za przykładem p. Fr. Czarniakowskiego, w każdym wypadku takiej nieuzasadnionej napaści ruskiej, z dowodami w ręku publicznie występowało i kłamców demaskowało, to prędzej później przecież otworzyłyby się oczy lepszej części społeczeństwa ruskiego, która dziś niestety idzie ciągle na lep swoich borbifaksów i ze wstrętem odwróciliby się wówczas uczciwi Rusini od siewaczy niezgody bratobójczej. — Poniżej podajemy w dosłownem brzmieniu oba pisma:

Klimkowce (powiat Zbaraż) w czerwcu 1895. W numerze 86. gazety ruskiej *Diło* we Lwowie, umieszczona była korespondencja, która w polskim przekładzie brzmi, jak następuje:

„*Polonizacja.* Ze skałackiego piszą nam: We wsi Klimkowcach (mila od Podwołoczysk) postawiła gromada (gmina) zeszłego roku szkołę. Chociaż ta szkoła nie wprowadzona jeszcze w życie, to dwór postarał się już, że rada gminna uchwaliła, aby wykładowy język w szkole zaprowadzić polski, chociaż we wsi, prócz dziedzica i jego rodziny, nikt po polsku nie mówi. — Ta uchwała rady gminnej zapadła na posiedzeniu we dworze. Że zwierzchność gminna zwołuje radę do dworu, przyczyna w tem, że dwory wpływem swoim nieraz przeforsowują na członków zwierzchności gminnej ludzi, dworowi oddanych. Klimkowczanie rozumieją ciężką swoją krzywdę z uchwały, zaprowadzającej język polski wykładowy na mękę swych dzieci — ale milczą, bo boją się dworu. To także ilustracyjka do „ucisku Polaków przez Rusinów".

Przyznaję, że uchwała rady gminnej w Klimkowcach, zaprowadzająca język polski, jako wykładowy w szkole, zapadła na posiedzeniu tejże rady, we dworze odbytem, która wskutek mego zaproszenia, za zgodą wszystkich członków rady, z tej przyczyny tutaj się zebrała, że ja jestem także członkiem rady gminnej i u mnie jest lokal obszerniejszy, niż kancelarja gminna. Zarazem prostuję jednak niniejszem mylne twierdzenie, w korespondencji powyższej *Diła* zawarte, jakoby mieszkańcy wsi Klimkowce czuli się być pokrzywdzeni z zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w szkole — gdyż Polacy stanowią znaczną większość mieszkańców wsi Klimkowce, a na dowód, że nietylko Polacy, ale znaczna część Rusinów i izraelitów bardzo zadowolona jest z zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w szkole, załączam tu wyjaśnienie, podpisane przez znaczną większość mieszkańców wsi Klimkowce i upraszam uprzejmie o umieszczenie tegoż pisma, jako też i mego niniejszego sprostowania w łamach *Dziennika Polskiego* w celu wyjaśnienia sprawy. — Klimkowce dnia 10. czerwca 1895 roku. Poczta Skoryki, powiat Zbaraż. — Z poważaniem *Franciszek Czarniakowski*, właściciel dóbr Klimkowce, członek rady powiatowej, członek rady gminnej w Klimkowcach i przewodniczący rady szkolnej miejscowej w Klimkowcach.

Do szanownej Redakcji *Dziennika Polskiego* we Lwowie! Upraszamy uprzejmie szan. Redakcję o umieszczenie w *Dzienniku Polskim* następującego oświadczenia:

W numerze 86 gazety ruskiej *Diło* we Lwowie umieszczona jest korespondencja pod tytułem „Polonizacja", w której to korespondencji podano, że rada gminna w Klimkowcach, na posiedzeniu we dworze odbytem, uchwaliła zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w szkole tutejszej — chociaż we wsi prócz dziedzica i jego rodziny nikt nie mówi po polsku, i że Klimkowczanie rozumieją ciężką swoją krzywdę z uchwały zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w szkole.

Otóż my niżej podpisani gospodarze gruntowi i właściciele realności w Klimkowcach w powiecie zbaraskim oświadczamy, że jako Polacy, stanowiący większość gminy tutejszej, stanowczo bardzo zadowoleni jesteśmy z uchwały naszej rady gminnej — powziętej na posiedzeniu we dworze przy udziale naszego dziedzica p. Franciszka Czarniakowskiego, jako wybranego przez nas członka tejże — zaprowadzającej w szkole tutejszej język wykładowy polski, który to język ojczysty nasi przodkowie używali, my używamy i nasze potomstwo na wieki używać będzie, i prosimy, aby to nasze oświadczenie w *Dzienniku Polskim*, jakoteż i innych życzliwych nam dziennikach polskich do publicznej wiadomości podane zostało.

Klimkowce d. 5. czerwca 1895 roku.

Z poważaniem..

(Następują bardzo liczne podpisy Polaków, Rusinów i żydów, w Klimkowcach osiadłych, stwierdzone pieczęciami urzędu gminnego i przełożeństwa obszaru dworskiego).

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 20. czerwca

O godz. 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki wojskowej 80. pp. przed namiestnictwem.

Teatr letni: „Walka kobiet." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Michał Bobrzyński, wyjechał wczoraj na wizytacje szkół do Złoczowa.

Kalendarz. Czwartek (20.): Sylwerjusza. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Arcyksiążę Reiner przyjeżdża dzisiaj wieczorem pociągiem błyskawicznym do Lwowa i po półtora godzinnym pobycie na dworcu, udaje się o godz. 11 pociągiem osobowym do Złoczowa, skąd wraca jutro o godzinie 3 popołudniu pociągiem pospiesznym do Lwowa.

Automaty, sprzedające zapałki a umieszczone przez Towarzystwo „Szkoły ludowej" na narożach ulic w śródmieściu, wymagają koniecznej naprawy, przez dłuższe bowiem używanie nabyły tej brzydkiej wady, że pieniądze pochłaniają z niezwykłą skwapliwością, ale nic w zamian nie dają. Wobec tego publiczność się znjechęca i coraz mniej korzysta z tych urządzeń, które niegdyś, łącząc *utile dulci*, stanowiły prawdziwą wygodę, a dziś stały się prostą pułapką na łatwowiernych. W interesie szlachetnego celu, na jaki dochód z automatów jest przeznaczony, powinien zarząd postarać się o ich naprawienie, albo przynajmniej częstsze napełnianie pudełkami krajowych (!) „*Säkerhets-Tändstickor*".

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Jana Franciszka Czapika, auskultantem sądowym.

Wycieczka uczniów Szkoły politechnicznej. W dniu 5 i 6 b. m. odbyli słuchacze politechniki pod przewodnictwem prof. Syroczyńskiego wycieczkę naukową; podejmowani wszędzie ze staropolską gościnnością, zwidzili kopalnie i zakład kąpielowy w Truskawcu, kopalnie: soli w Stebniku, wosku ziemnego w Borysławiu i nafty w Schodnicy.

Adres do dra Gałęzowskiego. Młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego wysłała do dra Gałęzowskiego w Paryżu następujący adres: Profesorowi doktorowi Gałęzowskiemu, zacnemu obywatelowi, mężowi wielkiej nauki i wiedzy, z okazji oświadczenia gotowości objęcia katedry okulistyki na Wszechnicy Jagiellońskiej, — krakowska młodzież akademicka składa hołd uznania i serdeczne podziękowanie.—Adres opatrzony jest podpisami słuchaczów wszystkich pięciu lat medycyny.

Jako słowo wyjaśnienia do powyższej wiadomości dodać możemy, iż wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, oceniając prawdziwie europejską sławę, jaką w dziedzinie okulistyki zdobył sobie dr. Ksawery Gałęzowski, odniósł się do niego z zapytaniem, czyby nie zechciał objąć opróżnionej obecnie katedry okulistyki w krakowskim uniwersytecie. Dr. Gałęzowski w serdecznych wyrazach oświadczył swą gotowość, zrzekając się pensji i emerytury, zastrzegł sobie wszakże, iż wykładać może tylko przez 5 zimowych miesięcy.

„Swiat", dwutygodnik ilustrowany, wychodzący w Krakowie pod redakcją Zygmunta Sarneckiego z krótką przerwą rok ósmy z rzędu, przestaje wychodzić. W słowie do czytelników redakcja oświadcza, iż konieczność zmusza ją do zawieszenia i nagłego przerwania wydawnictwa pisma, które liczyło zale dwie 500 abonentów — liczbę zbyt szczupłą, aby pokryć mogła koszta publikacyj.

Obławy rakarzy odbywają się bez przerwy w biały dzień po ulicach śródmieścia. Tyle razy nawoływaliśmy już do tego, ażeby tych obrzydliwych i wstrętnych widowisk, urządzanych chyba ku uciesze zdziczałej gawiedzi, raz nareszcie zaprzestano — nic to jednak nie pomaga, a parobcy rakarscy hulają po mieście naszem, jak — nie przymierzając — w jakim Kulikowie. A i tam chyba podobne polowania odbywają się tylko wczesnym rankiem, lub w nocy. Ładnego wyobrażenia muszą nabierać o nas obcy, których przypadkiem srogi los zmusi do przepędzenia kilku dni w stołecznem mieście Galicji.

Zatwierdzony wyrok. Najwyższy trybunał odrzucił odwołanie przeciw wyrokowi I. instancji, na mocy którego Józef Makowski z Drohobycza, morderca zamieszkałych tamże małżonków Stanisława i Rozyny Kucharskich, skazany został na karę śmierci przez powieszenie.

Z Krynicy. Według ostatniej, nadesłanej nam listy, bawi obecnie w Krynicy 269 rodzin, osób zaś 483.

Ustny egzamin dojrzałości w gimnazjum arcyks. Elżbiety w Samborze, odbył się pod przewodnictwem inspektora p. Emanuela Dworskiego w dniach 10, 11. i 12. bm. Do egzaminu przystąpiło 18 uczniów publicznych i 1 eksternista. Swiadectwo dojrzałości otrzymali: Alexiewicz Juljan (z odznaczeniem), Bader Chaim, Dyduszyński Marjan (z odznaczeniem), Ilnicki Zenobiusz, Krynicki Maksymiljan, Pola Paweł (z odznaczeniem), Posochowski Mieczysław, Strzetelski Jerzy, Tomaszewski Stefan (z odzn.), Wołoszynowicz Włodzimierz, Żegiestowski Włodzimierz, Firmaniuk Mikołaj (eksternista). Czterem uczniom pozwolono po ferjach uzupełnić egzamin z jednego przedmiotu, 3 uczniów reprobowano na rok.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Sredpia temperatura w tym czasie była + 15 0°C., najwyższa + 18·6°C., najniższa + 11 0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie północny o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura około + 15 C., niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 70 proc. Opad, deszcz chwilowy.

Corso w Warszawie. Sobotnia wystawa kwiatowa na rzecz towarzystwa dobroczynności rozpoczęła się o godzinie 5. wieczorem korowodem powozów, zdążających na pole Mokotowskie, przyczem tłumy Warszawian zaległy Nowy Świat, plac Św. Aleksandra, Aleje Ujazdowskie i t. d. Na miejsce zabawy zjechało się ogółem 110 najrozmaitszych powozów, z których trzydzieści było ozdobionych fantazyjnie kwieciem. Powozowi i konni parokrotnie przedefilowali przed trybunami, zasypując siedzące tam damy bukiecikami i nawzajem będąc osypywani kwiatami. Komitet sędziów przyznał pierwszą nagrodę powozowi ordynata hrabiego Maurycego Zamoyskiego drugą Konstantowej księżnej Lubomirskiej, trzecią wozowi, na którym przygrywała kapela włościańska p. Namysłowskiego, czwartą p. Stanisławowstwu Filipkowskim i t. d. Z pomiędzy innych powozów wyróżniała się chatka słomiana z chłopkiem p. Wierzbowskiego, kosz hrabstwa Aleksandrostwa Lubeckich, kubek teatrzyku „Nowości" i t. d. Pod względem finansowym zabawa sobotnia powiodła się pomyślnie; wszystkie loże rozkupiono, a krzeseł nawet zabrakło.

Wesele ks. Aosty. Z Rzymu donoszą, że wesele księcia Aosty z księżniczką Heleną Orleańską odbędzie się z wielką pompą w Londynie. Posag panny młodej podają na 4 milj. fr.

Zamach na szefa policji petersburgskiej. Donoszą z Petersburga pod d. 14. bm.: Sensację niepomierną wywołał w całem mieście zamach, wykonany dziś na szefa policji Woszynina w jego własnej kancelarji. Miał on właśnie przesłuchać pewnego aresztanta, gdy tenże porwawszy ciężki lichtarz brónzowy rzucił mu go całą mocą w głowę. Lekarze powątpiewają, czy uda im się Woszynina utrzymać przy życiu.

Wydalenie. Redaktor socjalistycznego pisemka *Il Laboratore* w Tryeście, nazwiskiem Wiktor Donati, rodem z Tryestu, przynależny do Udiny, został w drodze policyjnej wydalony z granic monarchji austro-węgierskiej.

Plaga szarańczy nawiedziła Sycylję. W wielu okolicach padła ofiarą żarłoczności tych owadów cała wegetacja.

Wyrok w sprawie katastrofy, jaka dotknęła okręt „Elbę", wydany został po poprzedniem dochodzeniu z urzędu handlowego przez trybunał sądowy w Londynie dnia 17 bm Sąd orzekł, że winę kolizji ponosi głównie sternik okrętu „Crathie", skutkiem czego należy mu odebrać świadectwo fachowego uzdolnienia. Wyrok podnosi dalej, że załoga „Crathie" była za szczupłą liczebnie; natomiast kapitanowi tego okrętu nie można uczynić żadnego zarzutu „Crathie" wykroczyła przeciw art. 16. regulaminu żeglużnego, „Elba" zaś przeciw art. 18. tegoż regulaminu, nie zwolniła bowiem biegu w krytycznej chwili.

W akademji francuskiej odbyło się onegdaj przyjęcie Bourget'a, wobec świetnego audytorjum. Dużo przybyło pań, między niemi żona i córka Faure'a. Bourget w pięknej mowie, poświęconej swemu poprzednikowi Maxime du Camp, opowiadał wiele nieznanych i zajmujących szczegółów z życia Flaubert'a, twórcy szkoły materjalistycznej we Francji Nowego akademika powitał margrabia de Vogüe.

Z pamiętników Gounoda. Zmarły przed półtora rokiem Karol Gounod pozostawił pamiętniki, w których najszczegółowiej opisuje swoje lata młodzieńcze. Matka Karola, kobieta bardzo wykształcona, pochodziła z rodziny sądowniczej z Rouen; rodzina ta podupadła w czasie rewolucji. W roku 1806 Wiktorja Lemachois poślubiła malarza Franciszka Ludwika Gounoda. Z małżeństwa tego przyszło na świat dwóch synów: inżynier Urban i muzyk Karol. Malarz Gounod, człek chorowity, zmarł w roku 1823, pozostawiwszy rodzinę w nędzy. Matka tedy zabrała się do pracy i z lekcyj gry fortepianowej żywiła dzieci. Karol od dzieciństwa okazywał zadziwiające zdolności do muzyki. Miał trzy lata, gdy zadał matce pytanie, spostrzegłszy żebraka na dziedzińcu: *„Maman, pour quoi il chante en do, qui pleure (do minor)?"* Matka jednak nie pragnęła dla syna karjery artystycznej, pomna kłopotów i zawodów męża. W każdym razie z pamiętników widoczne jest, iż Gounod wybił się na pierwszorzędne stanowisko o własnych siłach, że ciężko pracować musiał na utrzymanie, zanim stypendjum „rzymskie", otrzymane w konserwatorjum paryskiem, zapewniło mu swobodę pracy.

Markiz of Devonshire należy do największych dziwaków w Anglji. Posiada on w obrębie swych dóbr własną kolej długości 10 mil angielskich. Tabor składa się z jednej lokomotywy, jednego tendra i wagonu osobowego, urządzonego po książęcemu. Podczas przejazdu wszyscy młodsi członkowie rodziny, nie wyjmując dam, stają jako drożnicy przed budkami, trzymając sygnały. Markiz sam pali w piecu i prowadzi lokomotywę z szybkością 40 mil angielskich na godzinę. Bardzo często markiz alarmuje swój personal kolejowy — tak bowiem nazywa swoją rodzinę — i czyni to często nawet podczas nocy. Goście, których markiz zaprasza, muszą wstawać z łóżek i zaczyna się szalona jazda przez pola, oświetlone światłem bengalskiem.

Fabrykowanie brwi i rzęs. Zalotność kobieca jest najgorszym katem, wynajdującym wciąż nowe tortury i narzędzia samoudręczenia. Najgorsze chyba zostało wynalezione świeżo w Anglji — jest to fabrykacja brwi i rzęs. Damy, pozbawione tej ozdoby przez naturę, otrzymują je sztucznie w sposób następujący: Operator, w cieniutką igłę, nawleczoną włosem ofiary, obszywa nim rąbek powieki przez wierzch, zostawiając frędzelkę długości dwóch centymetrów; następnie tę frędzelkę obcina i podkręca ją w górę mikroskopijnem żelazkiem wielkości drutu. Tak samo robi się rzęsa dolna. Po tej strasznej operacji pacjentka przez pół dnia musi mieć oczy zawiązane chusteczką, nasiąkniętą oliwą Rzęsy takie trwają pół roku. Fabrykacja brwi sztucznych dłuższą jest lecz nie tak bolesną i zmusza elegantki do sześciogodzinnego obandażowania ócz.

Wiadomości osobiste. P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor krakowskiego teatru bawi w naszem mieście.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego na rok 1895/6 wybrany został onegdaj profesor prawa polskiego dr. Oswald Balzer.

Egzamina dojrzałości w IV. gimnazjum we Lwowie odbywały się od dnia 7. do 14. b. m. pod przewodnictwem dra Romana Pilata, profesora uniwersytetu lwowskiego, jako delegata rady szkolnej krajowej. Do egzaminu przystąpiło 25 abiturjentów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Berliński Marcin, Jamrógiewicz Roman, Rudnicki Stefan. Swiadectwo dojrzałości otrzymali: Bałaban Majer, Będaszewski Tadeusz, Blaustein Michał, Filewicz Władysław, Kopczyński Ignacy, Kowblański Włodzimierz, Lazarus Hugo, Łomnicki Maksymiljan, Reibscheid Izydor, Spiegel Jonasz, Wassermann Mojżesz. 8 abiturjentów przypuszczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po ferjach, 3 reprobowano na rok.

Jubileusz Zacharjasiewicza. Jan Zacharjasiewicz, opuszcza nasze miasto po kilkodniowym pobycie w czwartek dnia 20. b. m. o godzinie 3. popołudniu. Czcigodny jubilat udaje się pociągiem pospiesznym do Przemyśla, zkąd niezatrzymując się podąży do rodziny swej na wieś.

Na dworcu pożegna go deputacja komitetu jubileuszowego, do której zapewne przyłączy się grono tutejszych literatów i artystów.

W pogoni za mężem zdarzył się niejakiej Annie Buśko, zarobnicy, niemiły wypadek. Dnia 10. b. m. spotkała we Lwowie nieznanego jej przedtem Seńka Prystajkę, gospodarza z Wiśniowiec powiatu szczerzeckiego. Znajomość zawiązała się rychło, a ponieważ Seńko przedstawił się Anusi jako kawaler w dodatku zasobny, przeto niebawem przyszło do amorów i oświadczyn. Wieczór był przyjemny, księżyc przyświecał jasno, „narzeczeni" tedy postanowili nie zwlekając, udać się do Wiśniowiec. Po drodze zatrzymali się w karczmie na Wulce, ażeby tak szczęśliwe w życiu obojga zdarzenie należycie uświęcić. Po kilku kieliszkach „rosolki" nadobnej Anusi zebrało się na sen, skłoniła tedy główkę na ramię ukochanego i przeniosła się w krainę marzeń o przyszłem gospodarstwie w nieznanej wsi, o zazdrości, z jaką spoglądać na nią będą tamtejsze dziewoje i t. d. i t. d.

Uroczy sen trwał dosyć długo, strasznem jednak było przebudzenie. Anusia przeciera oczy i w pierwszej chwili nie wierzy rzeczywistości. Oto spoczywa na ławie w nieznanej karczmie, z za szynkfasu, spogląda na nią ironiczna twarz arendarza, na ścianie zegar wybija swoje monotonne „tik-tak" — zresztą cicho i pusto. W sercu Anusi powstaje straszny niepokój. Gdzież jest narzeczony? Czyżby i on miał być snem? Nie! Wszakże Anusia przypomina sobie dokładnie, jak pożyczyła mu 5 zł., za które on kupił sobie „brzytwę" i „nabrał" wrzekomo dla niej na gorset.. Ale Anusia poczyna spostrzegać także inne braki. Oto nie ma „krasnej" chustki czerwonej za 4 „guldyny", nie ma drugiej chusteczki, nie ma olbrzymiego białego parasola i kilku innych drobiazgów, które wzięła ze sobą, wybierając się w drogę. Teraz dopiero rozumie wszystko. Wyzyskano niegodnie jej wiarę dziewiczą, jej żądne miłości serce. Rozumie wszystko i przysięga zemstę całemu jaszczurczemu rodowi męskiemu, ale przed innymi owemu niegodziwcowi, który tak nieuczciwie wywiódł ją w pole.

Czekała cierpliwie, aż nareszcie sposobna do zemsty chwila nadarzyła się wczoraj. Naiwny Prystajko wybrał się na targ do Lwowa i tutaj popadł w ręce mściwej niewiasty, która kazała go natychmiast „przyharesztować" i sprowadziła go z tryumfem na policję. O polubownem załatwieniu sprawy nie mogło być mowy, bo Prystajko przyszedł w towarzystwie... żony i dziecka. Tak tedy rzecz cała rozegra się przed kratkami sądowemi.

Po czternastu latach! Oryginalną sprawę będzie miała do rozpatrzenia lwowska prokuratorja państwa, do której zgłosił się w tych dniach niejaki Ludwik Sikora i opowiedział następującą historję: Jeszcze w r. 1881 popełnił on był w kościele OO. Dominikanów we Lwowie kradzież kielicha, monstrancji, patyny i innych przedmiotów kościelnych łącznej wartości około 300 zł. Nie wyszło mu to jednak na dobre, sprzedawszy bowiem wówczas skradzione rzeczy małżonkom Herschowi i Emilji L., otrzymał za nie tylko 5 zł. zadatku, poczem został uwięziony. Przy rozprawie sądowej nie przyznał się do kradzieży, ani nie zdradził tych, którzy od niego skradzione rzeczy kupili — mimo to jednak na podstawie innych dowodów skazany został na 3½ roczne więzienie. Wypuszczony po odbyciu kary na wolność ani Herscha, ani Emilji L. nie znalazł, wyjechali bowiem do Ameryki. Powrócili dopiero w ostatnich czasach, a Sikora dowiedziawszy się o tem, udał się zaraz do nich i zażądał, ażeby wartość zakupionych przedmiotów zwrócili poszkodowanym OO Dominikanom — zacne małżeństwo jednaknie o tem słyszeć nie chce. Wobec tego Sikora oddał całą sprawę prokuratorji państwa.

8-letni chłopak, niemowa, umiejący tylko jeden wyraz „mama", zginął jeszcze 13. b. m, wyszedłszy z domu na procesję Bożego Ciała. Nazywa się

---

50)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Ręce i policzki Lidji były zimne jak lód, gdy podeszła do pani Féuigan, aby się z nią pożegnać.

Powiedział jej:

— „Sprobujemy, jeżeli się nie uda, to wyjadę".

I w istocie. Od chwili, w której przestąpiła na nowo próg domu swojego męża, w czasie ich długiego spaceru po ogrodzie i po parku, przy obiedzie, i przez cały wieczór ani słowem, ani spojrzeniem, ani uściśnieniem ręki nawet, w ogóle niczem nie przypomniał jej przeszłości. Powodów jednakże do tego było niemało. Widocznie z taką dobrocią i taką delikatnością starał się unikać wszystkiego, coby jej przykrość sprawić mogło, że młoda kobieta, przybywszy tutaj z bardzo słabą nadzieją w sercu, zaczynała stanowczo wierzyć, iż możliwym jest powrót szczęścia w ich wspólnem pożyciu. To przekonanie jej wzrastało w miarę zbliżania się nocy, i chwili, w której pozostaną sami zupełnie, gdy spojrzą sobie oko w oko, sami, bez świadków, li tylko z wspomnieniami ciężkich, minionych chwil.

Z pełną świadomością swej piękności i szczerości swych zamiarów myślała sobie:

— Niech się tylko rzuci w moje objęcia, niech się stanie moim, a już będę go umiała zatrzymać przy sobie na wieki

Teraz jednak, po tem nieszczęsnem wspomnieniu o karnawale, zaczęło ją trapić jakieś złowrogie przeczucie, iż tak bliska możliwość szczęścia może ją ominąć. Przytulała się więc do Ryszarda, idąc z nim pod rękę w ciemnej alei. Ślizgając się po drodze, miała nieraz powód przytulić się do niego silniej, silniej oprzeć się na jego ramieniu. Ciężki oddech psów spuszczonych z łańcucha i uwijających się około nich, trzask suchych gałęzi pod ich nogami, skrzypienie drzwi w zbrojowni któremi wiatr miotał, wszystko to zmuszało ją do przyciskania się coraz silniejszego do niego, do coraz silniejszego opierania się na jego ramieniu.

— Dawniej byłaś odważniejszą — szepnął cicho, nie zwracając uwagi na jej zachowanie się względem niego.

— Być może, że byłam wtedy mniej nerwową, mój przyjacielu — przemówiła i dodała ciszej: — za wiele wycierpieć musiałam.

Spodziewała się, że temi słowy wywoła u niego choć kilka wyrazów współczucia, nadzieja ją jednak zawiodła

Kiedy weszli do pawilonu, zajrzeli najpierw do pracowni, gdzie jak i na górze, jasno paliły się lampy i płonął ogień na kominku. Lidja byłaby wolała udać się wprost do sypialni, Ryszard jednak pragnął ją widzieć koło siebie, żywą i w rzeczywistości w tym samym pokoju, gdzie z taką rozpaczą myślał i dumał o niej

— Tutaj właśnie czułem się najwięcej nieszczęśliwym... Siadałem ot tutaj, na tym fotelu, patrzyłem na drogę i zakręt rzeki pod mostem. Jakież to przykre były godziny!

Zrzuciła z siebie pokryty szronem paletocik i położywszy mu na ramionach obie ręce, rzekła:

— Uczyniłam ci wiele złego, mój drogi przyjacielu, lecz naprawię to wszystko szczerością i tkliwością. Czytaj w moich oczach i wierz mi; wiele ci jestem winną i dług mój spłacę, zobaczysz.

Nerwowym ruchem starała się przyciągnąć go do siebie, podstawiając mu czoło do pocałunku.

— Pójdźmy do naszego pokoju na górę..

Bez gniewu, ale z całą stanowczością odsunął ją od siebie.

— Idź sama, ja pozostanę tutaj.

— Czy w rzeczy samej tak postanowiłaś?— szepnęła z taką boleścią, że się zasmucił i zaczął usprawiedliwiać przed żoną ze swej surowości.

— To silniejsze, jak wszystkie tłumaczenia. Nie mogę, boję się, abym cię nie zrobił zanadto nieszczęśliwą.

Wyciągnęła do niego rękę, poddając się wszystkim jego życzeniom.

— W takim razie... dobrej nocy.

Drewniane stopnie schodów zaskrzypiały pod jej nogami, na górze rozległy się żeńskie głosy.

Następnie Rozyna zeszła na dół i udała się do ogrodników na zapusty. Ryszard wiedział, że Lidja pozostała teraz sama; porażony niemal szalejącą w nim wewnętrzną burzą, dręczony najsprzeczniejszemi uczuciami, rzucił się w końcu na kanapę z zamiarem przepędzenia tutaj nocy, jak to nieraz się zdarzało w czasie nieobecności jego ukochanej. Znajdowała się ona jednak zanadto blizko niego. Czyż możliwym jest sen wobec świadomości, iż ona jest obecną, a on dobrowolnie się z nią rozłączył? Obwiniał się sam o głupotę, o szaleństwo, przypominał sobie słowa sąsiada: „to rzecz jednego uścisku"...

Dwa razy wstawał: „Pódę"... i znowu padał na kanapę, zalewając się łzami wściekłości.

Nakoniec nie był już w stanie zapanować nad sobą i poszedł na górę.

Lidja była już w łóżku, a lampa na stoliku oświecała różowem światłem jej ręce, szyję, ramiona, które zalotnie wyglądały z pod wyciętej koszulki. Na jego widok jej szaroniebieskie oczy błysnęły jakimś wyrazem zwycięztwa, lecz z właściwą kobietom ostrożnością, szybko przymknęła na pół powieki.

— Jeszcze nie śpisz? — rzekła, robiąc ręką zapraszający gest.

Zbliżył się do niej powoli, starając się ukryć do jakiego stopnia był oślepiony jej przedziwną pięknością.

— Nie boisz się przeziębienia? — przemówił szeptem zapiekłemi z palącej go namiętności usty i dodał następnie podejrzliwie: — Dawniej spałaś w koszulach z wysokiemi kołnierzami... pamiętasz, nazywałem je wtedy habitami.

— Tak — uśmiechnęła się — koszulki te były uszyte na wzór tych, jakich używano w zakładzie... Teraz ja znowu przypomnę ci tę noc, którą spędziliśmy razem w hotelu Favart.

I objąwszy go za szyję rękami, szepnęła mu prawie w samo ucho:

— Niedobry człowieku, czyż nie widzisz tego, że czekałam na ciebie?

Ryszard zamknął oczy, aby nabrać siły do oparcia się pokusie i rzekł jakby przez sen:

— Ach, ta noc w hotelu Favart!... Ale ty już nie możesz mi dostarczyć takiego upojenia.

— Dlaczego?

— Dlatego, że to wszystko — wskazał ręką na szyję jej i na ręce — że to wszystko już nie należy do mnie niepodzielnie Inny to pieścił...

Szalonym jakimś i wściekłym ruchem starał się wydobyć z jej objęć lecz żałosny ton jej głosu zmusił go do opamiętania się.

— A więc znajdujesz, że jeszcze niedostatecznie jestem ukaraną, że cierpienia moje jeszcze nie okupiły wszystkiego? Chodź, spojrz tutaj...

Pod jej dziewiczo-pięknym torsem znać było duże blizny od cięć, zrobionych w celu wyjęcia kuli.

— Tak, kuli trzeba było szukać bardzo głęboko... patrz, ile mi cięć zrobili... i gdybyś tylko wiedział, jak wiele cierpiałam, mimo sporych dawek chloroformu.

— Biedna najdroższa moja! — zawołał Ryszard. Owładnęło nim uczucie litości, to też schyliwszy się nad jej pięknem ciałem, dotknął ustami blizny. Ale nagle znowu się zerwał na myśl, że całej tej jej męki był przyczyną kto inny.

— Tak! Cierpiałaś z powodu twojego uwodziciela, z uczucia gniewu i rozpaczy, że przestał cię kochać!

— Mylisz się Ryszardzie: dla człowieka, o którym mówisz, mam teraz tylko uczucie nienawiści i pogardy. Zapytaj się matki twojej, która pielęgnowała mnie w czasie choroby i słyszała, jak w gorączce wzywałam tylko ciebie, a przecież w gorączce ludzie nie kłamią. Myślałam tylko o tobie, o twojej dobroci, o przyjemnościach tego sposobu życia, jaki ty mi przygotowałeś i którego utraty żałowałam z głęboką rozpaczą, szczerze i prawdziwie.

— Tak, tak, wiem o tem, istota twa jest dobra, poczciwa. Wiem, że pragnęłabyś mnie kochać i robić mi tem przyjemność. Mimo to jednak, gdyby ten „inny" był tutaj, gdyby ci dał jakikolwiek znak, nie byłabyś w stanie powstrzymać się i rzuciłabyś się znowu w jego objęcia.

— Zamilcz, zamilcz... przestań Ryszardzie!...

On jednak ciągnął dalej, poddając się uczuciu wściekłości i przechodząc stopniowo w ironję.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

na imię Jasio i jest synem biednej posługaczki Marji Piwko. Zrozpaczona kobieta szuka swego dziecka, gdzie może i jak umie, przebiegła już wszystkie przedmieścia lwowskie, a nawet wsie okoliczne, ale bez skutku. Ktoby mógł naprowadzić ją na jaki ślad, zechce dać znać do policji. Chłopak wyszedł z domu boso i bez nakrycia głowy, miał zaś na sobie popielate ubranko.

Strejk ceglarzy we Lwowie zapowiedziany został na dzień 24. b. m.

Odwdzięczył się za gościnę. Do Katarzyny K., praczki, zgłosił się d. 16. bm. nieznany jej mężczyzna, około 25-letni, prosząc o kilkudniową gościnę, wyszedłszy bowiem z wojska, nie ma na razie gdzie zamieszkać. Zacna kobiecina zlitowała się nad biednym „wojakiem“ i pozwoliła mu rozgospodarować się w mieszkaniu. Poczciwiec skorzystał z tego i w czasie nieobecności jej i jej syna pokradł rozmaite przedmioty łącznej wartości około 35 zł., poczem ulotnił się, nie podziękowawszy nawet za gościnność.

Jaskrawa łuna zajaśniała onegdaj około wpół do jedenastej w nocy w stronie rogatki stryjskiej i długo jaśniała nad miastem. Pożar szalał widocznie za obrębem Lwowa, z ratusza bowiem nie dawano sygnałów. Pastwą płomieni miały paść mianowicie zabudowania dworskie w Glinnie Nawarji.

Od Administracji.

Szanownych odbiorców *Świata w obrazach*, który reklamują wydany nr. 1. upraszamy o stanowcze upomnienie się na dotyczących pocztach; numer 1 został bowiem wszystkim tym, którzy pieniądze do dnia 15. b. m. włącznie nadesłali,— wyekspedjowany w sobotę 15. i to pod kontrolą, — jeżeli go więc kto najpóźniej do dnia 17. b. m. nie otrzymał, z całą pewnością na miejscowej poczcie go zatrzymano.

Abonenci *Dziennika Polskiego* przy przesyłaniu pieniędzy na „Świat w obrazach“ nie potrzebują załączać kuponów.

Z życia towarzyskiego. Dnia 27. bm. o godz 11. przedpoł. w kościele katedralnym pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Zofji Libłównej, córki śp. Michała i Sabiny z Leszczyńskich Libel, i p. Kazimierza Zerygiewicza, właściciela dóbr Żywaczowa.

Zapiski pośmiertne. W Bełzie zmarł d. 17. bm. Karol Chudzik, właściciel renomowanego w powiecie sokalskim warsztatu naprawy machin i narzędzi rolniczych. Między legatami, jakie nieboszczyk poczynił, znajduje się kwota 1000 zł. na kościółek „Zameczkiem“ zwany, gdzie dawniej, wedle podania, znajdować się miał obraz Jasnogórski.

Wydawnictwo „Śmigusa“ rozpoczynając druk kalendarza na r. 1896, uprasza wszystkich pp adwokatów, lekarzy, notarjuszów, oraz Towarzystwa i instytucje, które chciałyby mieć umieszczone adresy w Kalendarzu o dokładne ich podanie; adresy nadsyłać należy wprost do redakcji *Śmigusa*, Lwów ul. Łyczakowska l. 27.

Konkurs na budowę teatru. Zarząd Towarzystwa politechnicznego nadseła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Towarzystwo politechniczne we Lwowie, po wszechstronnem zbadaniu kwestji konkursów architektonicznych tak drogą komisyj fachowych, jakoteż w drodze dyskusji na osobnem w tym celu zwołanem zgromadzeniu tygodniowem, oświadczyło się jednomyślnie za rozpisywaniem w naszym kraju tylko konkursów narodowych dla polskich i ruskich architektów. *Prof. Br. Pawlewski* za prezesa. *Dzieślewski*, sekretarz.“

Egzamin publiczny w zakładzie wychowawczo-naukowym pani Marji Zagórskiej (ul. Czarnieckiego l. 12), odbędzie się w dniach 21. i 22. bm. (piątek i sobota). W piątek można zwidzać wystawę robót ręcznych i malowideł uczenic od godz. 9. rano do 7. wieczorem; w sobotę od 9 do 1.

Konkurs. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs celem nadania jednego stypendjum w szkole ogrodniczej przy tutejszym ogrodzie botanicznym. Odnośne podania zaopatrzone potrzebnymi dowodami, wniesione być mają w terminie nieprzekraczalnym do 15. lipca br. do tutejszego magistratu.

Izba notarjalna we Lwowie wzywa wszystkich, którzyby ubiegać się chcieli o substytucję notarjusza w Mikulińcach, ażeby podania swe w ciągu dni trzech do tejże izby wnieśli.

Odczyt. We czwartek dnia 20. b. m. o godzinie 7. wieczorem odbędzie się w Czytelni katolickiej pogadanka profesora Bronisława Dembińskiego po tytułem: „Początek i charakter wypraw krzyżowych z powodu ośmset-letniej rocznicy pierwszej wyprawy“.

Konkurs Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Tarnopolu rozpisuje niniejszem konkurs na nauczyciela gimnastyki z płacą roczną 600 zł. i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 120 zł.

Kursa mleczarstwa. Komitet galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego podaje niniejszem do wiadomości, że w roku bieżącym urządzone będą w obrębie galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego dwa kursa praktyczne o mleczarstwie i gospodarstwie nabiałowem. Pierwszy z nich odbędzie się w czasie od dnia 11. do 15. lipca r. b. w Harcie (powiat Brzezów, poczta Dynów), przy oborze p. Zdzisława Skrzyńskiego; drugi w Swaryczowie (powiat Dolina, poczta Rożniatów), przy oborze zarodowej p. Waligórskiego, w terminie, który później oznaczony zastanie. Każdy z tych kursów trwać będzie dni czternaście i obejmować będzie praktyczne pouczenia o produkcji i własnościach mleka, o obchodzeniu się z mlekiem, zastosowaniu centryfugi i poprawnych przyrządów, o otrzymywaniu śmietany i wyrobie masła. Przeprowadzenie kursów powierzone zostało p. Janowi Biedroniowi. Na kursa te przyjmowane będą osoby (kobiety i mężczyźni) zajęte przy gospodarstwie nabiałowem lub chcące się oddać temu zajęciu i posiadające conajmniej znajomość czytania i pisania. Kursa będą bezpłatne, nadto niezamożni kandydaci względnie kandydatki otrzymają na koszta utrzymania przez czas trwania kursu zapomogę nie przekraczającą kwoty 10 zł Zapomóg takich udzielać będzie delegat komitetu galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego kandydatom na to zasługującym po przybyciu na miejsce pouczeń.

Uczestnicy kursów otrzymają bezpłatne pomieszczenie, zaś wikt za umiarkowaną opłatą.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks arcyb Issakowicza, wpłynęły następujące datki:

1. Na listę składkową Karola Misiuńskiego 5 koron, a mianowicie: Prokopczyc i Rajewski 4 kor, Körber 1 kor.

2. Na listę składkową dr. Józefa Szpilmana 50 kor. a mianowicie: Dr. Seifmann, dr Prus, Marko, Skuciński, dr. Walentowicz, Paweł Kretowicz, Laura Kretowicz, N. N., Józef Zagórski, Lang, Królikowski, dzieci Królikowskiego, Hamermann, dr. Sysak, Bujwid, Bujwidowa, J. K., dr. (nazwisko nieczytelne), dr. Szajna, dr. Eliasz. dr. (nazwisko nieczytelne), N. N , Sikorski. dr. Pordes, Wal. Włodzimirski, dr. Wurst, Leon Rutkowski, dr. Lisowski, prof. Schram, Schramowa, N N., dr. Pieniążek, dr. Mars, dr. Zauderer, Żuławski, dr. (nazwisko nieczytelne). dr Ostafiński, Kadyi, dr. Szpilmann po 1 koronie, dr. Węgrzynowski, dr. (nazwisko nieczytelne), dr. dr. Kwasiński i N. N. po 2 korony, Jaroszyński, Schram, Bandrowski i Wikt. Dziurzyńska po 50 groszy. — Powyższe datki ulokowano na książeczkę gal. kasy oszczędn. nr. 10697 przechowanej w prezydjum magistratu

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył u nas p. J. K. kwotę 7 zł 60 ct. zebraną przez niego na zabawie zaręczynowej u pp. Wentzlów na Wysokim Zamku

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Walka kobiet“, komedja w 3 aktach Scribe'go i Legouve'go. Trzeci gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Modrzejewska we Lwowie.

(*Występ pierwszy. Księżna Jerzowa, komedja w trzech aktach, Aleksandra Dumasa syna.*)

Moc magiczną ma iście to nazwisko. Dość je wymienić, by entuzjazm wzbudzić nawet w tych warstwach, które stronią od sztuki. W Helenie Modrzejewskiej skupiła się niejako cała świetność sceny polskiej współczesnej, okala jej skronie glorja, jakiej żadna z naszych artystek nie posiadła — glorja, rozniecona uwielbieniem zarówno rodaków, jak zagranicy. Iskra boża, zwana talentem, a nie będąca niczem innem, jak pewną odmianą poezji, płonie w niej ciągle jasnym płomieniem i kędy Modrzejewska zjawi się, światłość urocza bije od niej, budząc uczucia, daleko wybiegające po za sferę zwykłego podziwu...

Znakomita artystka wybrała na pierwszy swój występ nie grywaną u nas „Księżnę Jerzowę.“

Ta sama teza, której heroldem ogłosił się niedawno Skandynawczyk Björnsterne-Björnson, teza, żądająca od mężczyzny, by równie jak kobieta obowiązany był do hamowania swych namiętności — znalazła obrońcę u syna gorącej rasy gallijskiej. Ale też właśnie namiętny temperament rasy nie pozwala autorowi przemknąć się bez szwanku pomiędzy Scyllą prawdy życiowej, a Charybdą formułki z góry powziętej. Jego książę de Birac jest istotnie „podły“, jak go w chwili oburzenia piętnuje żona. Potomek starożytnego rodu, mąż ślepo do niego przywiązanej, a pod każdym względem niezwykłej kobiety, zapomina się tak dalece, iż przenosi nad ideał niewieści parodję: prostą ladacznicę, hrabinę Sylwanię—i dla niej staje się złodziejem—fortuny żoninej, nędznym kłamcą, niegodnym, by dla niego cierpiano. Jeżeli też książę de Birac wychodzi z kolizji obronną ręką, to chyba dlatego, by utwór mógł nosić miano komedji. Obłudnik, który jest zarazem głupcem, nie wart pobłażania.

Lecz autorowi szło o wywyższenie kobiety. I niemal wierzyć się nie chce, by w sferach, którym wszystko dostępne i które przez to właśnie mniej skrupulatnie liczą się z subtelnościami etyki, niż zwykli śmiertelnicy, — by w tych właśnie sferach mogła wyrość postać taka, jak Seweryna do Perigny, księżna de Birac W przeciwstawieniu do zwyrodniałego mężczyzny jaśnieje ona cnotą nieskazitelną i surową; w przeciwstawieniu do innych dam wielkiego świata czuje się tylko kobietą. Klejnoty, honory, miliony? Księżna Jerzowa z politowaniem patrzy na to wszystko; ona pragnie jedynie serca mężczyzny, któremu oddała się całkiem, duszą i ciałem. Utraciwszy go, nie zawaha się przed żadną ofiarą, aby go odzyskać. Dumę swą ukorzy, o podeptaniu najświętszych uczuć zapomni,—ale on musi, musi należeć do niej. Do niej — albo do żadnej! Zostanie raczej zbrodniarką, raczej jego zabójczynią, niżby miała przystać na to, by ją odepchnął. Lecz nie! Zręczny i zawsze usłużny *Deus ex machina* ratuje sytuację, otwiera księciu oczy na prawdziwą wartość hrabiny de Perremonde i pozwala widzowi cieszyć się nadzieją, że wszystko będzie z czasem dobrze. A gdyby nieszczęśliwy Cervieres spóźnił się był o pięć minut? Jakie to szczęście, że bohaterowie Dumasa mają dobre chronometry!

Rola księżnej Jerzowej należy do nie zwykle trudnych — ma jednak zarazem tę błyskotliwość, jaka dozwala prawdziwej artystce wytoczyć cały arsenał środków podbijających widza. Podkreślamy wyraz „prawdziwej“, bo mierność stworzyłaby zapewne postać ckliwą, karykaturalnie namiętną, lub cukierkowo liryczną. Modrzejewska potrafiła wyzyskać nietylko materjał, lecz i tkwiące w nim intencje autora. Była ona istotnie kobietą, zdobną we wszystkie uroki kobiecości, nie zaś na przemian aniołem boleściwym i żądną pomsty hyeną. Jej księżna Jerzowa przedstawia się nam od pierwszej chwili, jako istota o instynktach czysto ludzkich, cudem może przechowanych tam, gdzie je zazwyczaj zaciera i sposób życia i tok pojęć i dziedziczenie. W chwilach egzageracji, zdolnych odstręczyć widza, jeśliby najlżejszą zabarwione były przesadą — owiewał nas tylko żar szczerej namiętności, palącej jak gorące słońce południa. I z całą plastycznością jawiła się przed naszemi oczyma walka uczuć — wahanie się pomiędzy wstrętem, oburzeniem, a uczuciem ślepem na wszystko; pomiędzy zabójczym popędem zemsty, a pragnieniem miłości. Ta sama księżna Jerzowa, która z mniejszym artyzmem, z mniejszą znajomością psychologji, z mniejszą finezją w podnoszeniu rysów szczerze ludzkich, przedstawiona musiałaby niesmak budzić — wczoraj, dzięki Modrzejewskiej, grała na nerwach uczuć publiczności, entuzjazm niecąc i podziw.

Takiego sukcesu pogratulować godzi się nawet takiej artystce, jak Modrzejewska.

Trzeba było słyszeć zrywające się ciągle burze oklasków, aby mieć wyobrażenie, jak nasza zimna publiczność umie rozochocić się, gdy znajdzie do tego podnietę. Po pierwszym akcie wręczono Modrzejewskiej śliczny wieniec z emblematami rolnictwa od młodzieży dublańskiej i wspaniały kosz kwiatów; po drugim otrzymała imponujący wieniec laurowy od Koła literacko artystycznego.

Nasi artyści dzielnie utrzymywali podniosły ton, do jakiego nastroił grę swą gość znakomity. Zupełne uznanie należy się zarówno panom Hierowskiemu (książę de Birac), Ruszkowskiemu (notarjusz) i Wysockiemu (kamerdyner Wiktor), jako też pp. Cichockiej (pani de Perigny), Otrembowej (baronowa), Kwiecińskiej (Wal. de Beaudremont), Czaplińskiej (Berta) i Rybickiej (pokojówka Rozalja) *St. R.*

Ostatnie wiadomości

Do *Pol. Corr.* donoszą, że wiadomość, jakoby serbskie garnizony na granicy serbsko-tureckiej zostały wzmocnione, jest zupełnie zmyśloną.

Zdaje się, że król Aleksander istotnie zamyśla złożyć włoskiemu dworowi w r. b. wizytę. Stanowcza jednak decyzja w tym kierunku nie zapadła.

Z Cetynji donoszą pod dniem 17. czerwca: — Komisja wojskowa ukończyła studja nad reorganizacją armji i uchwaliła utworzyć szkołę dla podoficerów.

Pod fałszywą flagą.

Wiedeń 18. czerwca.

Dziś nie ulega już wątpliwości, że koalicja przestała istnieć i pozostawia wolne pole dla wszystkich innych politycznych związków. Zanim jednak rozbicie się koalicji stało się faktem dokonanym, już podniosła znów głowę owa zgubna agitacja, która od tylu lat dąży do skojarzenia Koła polskiego z niemiecką lewicą i której nie zraziły ani dotychczasowe klęski, ani tylekrotnie objawiany jednozgodny wstręt całego kraju do tego nienaturalnego związku. Usiłowania te występują tym razem pod fałszywą flagą, na której widnieje napis „koalicja“, zamiast polsko-niemieckiego związku, celem gwałcenia praw wszelkich innych narodowości i stronnictw.

Z komunikatu wydanego po ostatniem posiedzeniu Koła polskiego słusznie sądzić można, że mowa tu rzeczywiście o koalicji, ale „półurzędowy“ komentarz, którym z pewnej strony obdarzono prasę niemiecką, aż nadto jasno świadczy, dokąd dążą — nie Koło wprawdzie — ale ci, którzy ten komentarz wydali. To też większość Koła z prawdziwem oburzeniem odczytała tę elokubrację tak zgoła nieodpowiadającą opinji, której mowcy na owem posiedzeniu jasno wyraz dali.

Pytałem dziś najmniej dwudziestu członków Koła, co sądzą o lansowanej przez garstkę posłów kombinacji i od wszystkich otrzymałem odpowiedź, że z oburzeniem ją odrzucają. W liczbie tych posłów największą wagę ma dla mnie odpowiedź liberalnego posła miasta Lwowa, profesora Piętaka, który tego rodzaju polsko niemiecki związek uważa wręcz za potworny. Mimo, że niebezpieczeństwo na razie wydaje się małem, wobec znanej zręczności agitacyjnej przyjaciół tego związku, obowiązkiem całej prasy i całego kraju jest dziś już głośno zaprotestować przeciw tego rodzaju zaprzedaniu Koła w niewolę niemiecką. Niemcy, dla których sojusz z Kołem pozwalający im bezkarnie gnębić Czechów, Słoweńców i t. d., przedstawia się niemal jako ideał polityczny, nie zaniechają żadnego środka do osiągnięcia tego celu i przyjmą w potrzebie wszystkie i wszelkiego rodzaju warunki. Dlatego baczność i wczesny a energiczny protest wydaje się koniecznym.

Jeżeli — a tak w istocie jest — izba w dzisiejszym swoim składzie nie może innej wytworzyć większości, nie pozostaje nic innego, jak rozwiązanie izby i rozpisanie nowych wyborów. Tego jednak jak ognia boją się liberaliści niemieccy, bo w pierwszej linji drżą o swoje mandaty, w drugiej zaś chcieliby w jesieni dla miłości p. Plenera doprowadzić do skutku tak niepopularną ustawę podatkową, która byłaby jednak dla Plenera tytułem do teki w nowym gabinecie. Te wszystkie względy dla innych stronnictw nie istnieją i dlatego też wszyscy zgodnie rozwiązania izby pragną. *Adin.*

Przesilenie we Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 19. czerwca. Przez wczorajszą uchwałę komisji budżetowej odegraną została ostatnia scena komedji koalicyjnej i koalicja *de facto* przestała istnieć.

Powszechnie oczekują we czwartek oficjalnego zawiadomienia o dymisji gabinetu, wszystkie jednak kombinacje co do przyszłego ministerstwa należy przyjmować z rezerwą, wpierw bowiem musi być osiągniętą jedność stronnictw.

Starzy przyjaciele niemiecko-polskiego zbratania się w Kole polskiem pracują znowu skrzętnie, trzeba jednak przyznać, że większość Koła myśl tę energicznie odrzuca.

Owi przyjaciele niemieckich liberałów mają obecnie jeszcze jeden powód więcej do gorączkowej agitacji, obawiają się bowiem, że w razie, gdyby nie skleiła się żadna większość, musiałoby nastąpić rozwiązanie izby, co specjalnie im byłoby bardzo nieprzyjemne. Aż do ostatniej chwili starali się oni szerzyć fikcję o „niewzruszenie silnej koalicji“, nawet wówczas jeszcze, kiedy już przesilenie było rzeczą powszechnie wiadomą. Ponieważ wszelkie ich usiłowania, dążące do załagodzenia sprawy, spełzły na niczem, przeto obecnie starają się—byle tylko mieć chętny rząd i stosowne ugrupowanie stronnictw —przeszwarcować pod mianem koalicji niemiecko-polski związek. Ale to się nie uda.

Pierwotnie istniał zamiar wniesienia tylko prowizorjum budżetowego, później jednak oświadczyli przewódcy stronnictwa konserwatywnego, że obstają przy zwyczajnym budżecie, ażeby przeprowadzić pozycję cylejską. Prezydjum Koła polskiego przychyliło się do tego zapatrywania już ze względu na wybory do sejmu, które uniemożliwiają wczesne zwołanie rady państwa. P. Zaleski wdał się tedy w rokowania z Młodoczechami i udało mu się skłonić ich do zaniechania dalszej obstrukcji, ażeby o ile możności przyspieszyć obrady budżetowe.

Później konferowali Młodoczesi także z Hohenwartem i doszli do tego samego rezultatu.

To, wbrew woli lewicy — która pierwsza nie dotrzymała warunków umowy i wystąpiła z koalicji — powzięte wspólne postanowienie wywołało w kołach lewicy wielkie zaniepokojenie, tem bardziej, że rozeszła się pogłoska, jakoby stan wyjątkowy miał być zniesiony, a cesarz wybierał się do Pragi na zwidzenie wystawy etnograficznej.

U przeważnej części posłów polskich pogłoska ta znalazła radosne przyjęcie.

Słychać także, iż Chlumetzky nosi się z zamiarem złożenia godności prezydenta izby.

Wiedeń 19. czerwca. Z innego źródła zapewniają, że hr. Stanisław Badeni zostać ma w nowym gabinecie ministrem spraw wewnętrznych.

Wiedeń 19. czerwca. (*Z komisji budżetowej*) Komisja budżetowa obradowała wczoraj wieczór nad pozycją cylejską i ostatecznie przyjęła ją 19 głosami przeciw 15. Dyskusja nie nastręczyła do zanotowania żadnych bardziej zajmujących szczegółów.

Wiedeń 19. czerwca. *Wiener Ztg.* przyniesie zapewne jutro wiadomość o dymisji gabinetu

Także *Vaterland* daje już dzisiaj partji niemiecko-liberalnej lekkie kopnięcie.

Głoszą, że cesarz zdecydował się, powołać za poradą namiestnika hr. K. Badeniego ministerstwo urzędnicze.

Niektórzy członkowie Koła polskiego, którzy na własną rękę zapowiedzieli niemiecko-liberalnym przywódcom stanowcze porozumienie z Kołem, nie posiadają się teraz z irytacji i usiłują poruszyć wszystkie sprężyny, by w szeregach Koła wywołać zamieszanie.

Wiedeń 19. czerwca. Właśnie opowiadają, że cesarz przyjął już dymisję ks. Windischgraetza. Hr. Schönborn ma w prowizorycznym gabinecie przewodniczyć.

Praga 19. czerwca. Wszystkie czeskie pisma uderzają w ton pojednawczy i wyrażają pomiędzy linjami gotowość do ustąpienia z opozycji.

Wiedeń 19. czerwca. Dymisja całego gabinetu została przez cesarza przyjętą. Jutro zostanie zamianowany gabinet urzędniczy jedynie dla uchwalenia budżetu. Niektórzy ministrowie jednak zatrzymają swe teki, między tymi pozostanie minister Jaworski na swem stanowisku.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 19. czerwca. (*Z izby posłów*). Pod koniec wczorajszego posiedzenia izby, na którem Młodoczesi dalej prowadzili obstrukcję, postawił p. Lueger wniosek nagły, domagający się od rządu wyjaśnień o stanie przesilenia.

Po odrzuceniu przez izbę nagłości, przewodniczący odroczył posiedzenie.

Następne we czwartek.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 19. czerwca. W dwóch wiedeńskich okręgach przemawiali wczoraj b. burmistrz Wiednia Gruebl i wiceburmistrz Richter na temat przyszłych wyborów do rady miejskiej.

Hamburg 19. czerwca. Na zbliżającą się uroczystość przybyło już przeszło 5000 gości, między tymi wiele osobistości oficjalnych. Całość, jak słychać, wypadnie nadzwyczaj wspaniale.

Paryż 19. czerwca. Prezydent Faure podziękował carowi telegraficznie za odznakę, którą nazywa „nowym zakładem przyjaźni“.

Londyn 19. czerwca. Według doniesienia *Standard'u*, Porta odpowiedziała już zadowalniająco na żądania mocarstw w sprawie armeńskiej.

Wiedeń 19. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 408 25, węg. kredyty 494 37, anglosy 172·75, laenderbanki 284·40, sztacbany 443 50, lombardy 111 75, elbethale 299 50, tytoniowe 237 75, alpiny 98 10, renta majowa 101·35, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·45, los turecki 84 60, uniony 343·50.

Berlin 19. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat) Kredyty 253 — (408·36), lombardy 47·— (112 33). węg. renta złota 103 75 (123·74), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 18 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 343 – (408 58), lombardy 96 6; (113·01), renta węg. złota 111·87 (—·—)' koronowa —·— (—·—).

Rax 19. czerwca. Wczoraj popołudniu dało się uczuć trzęsienie ziemi w miejscowości Capellen, w dolinie Muerz.

Poczdam 19. czerwca. Rosyjski wielki książę Aleksy przybył tu wczoraj o wpół do 9. wieczorem. Na dworcu powitał go cesarz w mundurze rosyjskim, wielki książę zaś miał na sobie mundur pruski.

O godzinie wpół do 11. odjechał wielki książę do Berlina.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 19 czerwca godz. 2 min. –.

Akcje kred.	407·75	Wied. losy	— —
Alpiny	98 60	Akcje tyton.	236 25
Kredyty węg.	493 —	4%, Poż. kraj. z r. 1893	98 40
Anglobanki	173·25	Elbethale	301·—
Uniony	347 75	Länderbanki	285·30
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123·60
Nordbany	—·—	Bankvereiny	167 40
Lombardy	110·75	Wspólna rentap.	101·25
Losy tureckie	84 60	Ruble	131·—
Staatsbahny	441 25	100 marek niem.	59 20
Czerniowieckie	378 —	Napoleond'ory	9 59
Gal. obl. prop.	97 90		

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 czerwca 1895.

HOTEL ŻORŻA. N. Głębocka z Podola ros. W. Niezabitowski z Łanek. S. Tustanowski z Żurowa. R. Artwiński z Kliszowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. H. Mierzeński z Dembowicy. E Torosiewicz z Brodek. J. Sełowij z Boratyna. W. Stojowski z Buczacza. R. Truszkowski z Chersonu. B Rosenstock z Czernawki.

HOTEL EUROPEJSKI. Br Muckwitz z Nowesiółki S. Rudowski z Krakowa T. Korzan z Warszawy, H. Hanik z Brzozowa. R. Zagórski z Krakowa. J. Sochański, A. Nakks z Odessy

NADESŁANE.

Z powodu konieczności powiększenia pracowni mej, poszukuję oficyny piętrowej, położonej na północ, z wolnym widokiem ku północy, ilość ubikacyj 8 do 13, podwó ze czyste z dobrą studnią Sytuacja między ulicą Kopernika do Jagiellońskiej. 1637 1—3

Zgłoszenia uprasza nadesłać Zakład fotograficzny E. Trzemeskiego, ulica Trzeciego Maja l 7,

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Dwóch chłopców do praktyki kowalskiej poszukuję. Wiadomość: Pańska 12. 411

Kancelarja biura wywiadowczego *Oleaczka*, Lwów, Kopernika 4, poleca wszelkiego rodzaju służbę, wysyła takową na prowincję. 412

Olszewskiego biuro **gazet i ogłoszeń** — Lwów, ul. Kilińskiego 3, poleca wszystkie czasopisma europejskie.

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Nie tandetę ale rzeczywiście dobre obuwie męskie i damskie, sprzedają bardzo tanio *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja: ul. Halicka l. 3.

Smaczne obiady i kolacje sporządzone na maśle, dobrą kawę dostać można w nowo otworzonej restauracji i mleczarni *Karola Pierackiego*, ul. św. Szymona l. 2 Abonament przyjmuje się.

Do większego urzędu pocztowo-telegraficznego potrzeba z 1. lipca **rutynowaną ekspedytorkę**. Wymagania **skromniejsze** będą uwzględnione. Adres: „Urząd" do „Dziennika Polskiego". 416

Leśnik z niższym egzaminem państwowym, kilkunastoletnią praktyką lasową, z dobremi świadectwami i rekomendacją, w wieku lat 39, żonaty, poszukuje odpowiedniej posady zaraz, lub od 1. lipca b. r. Zgłoszenia łaskawe przyjmuje pod adresem: „Leśnik" poste restante Biały kamień. 410

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 i 3 pokoje. Wałowa 31. 417

4 pokoje na I. piętrze. Chorążczyzna 12. 414

2 pokoje kawalerskie II. piętro. Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku 408

Mieszkania letnie mniejsze i większe są zaraz do wynajęcia w parku Cetnerowskim. Stacja elektrycznego tramwaju o parę kroków. Telefon w miejscu.

Bagatela. X wyrzeka przed przyjacielem na nieznośny charakter teściowej
— Czy często was odwiedza? — zapytuje przyjaciel.
— Na szczęście, tylko dwa razy do roku przyjeżdża do Warszawy, ale...
— No, to nie masz znów czego tak narzekać.
— ..ale kiedy ona bawi za każdym razem po pięć miesięcy!

Dnia 26. czerwca b. r. o godz. 2. popołudniu
odbędzie się
w biurze Towarzystwa

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków Pierwszej Związkowej Garbarni
w Rzeszowie.

Towarzystwa zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z wykonania uchwały poprzedniego Walnego Zgromadzenia w sprawie sprzedaży przedsiębiorstwa.
2. Uchwalenie rozwiązania w likwidacji z wolnej ręki Towarzystwa.
3. Ustanowienie likwidatorów.
4. Wnioski Członków. 1643 1—3

Za Radę Nadzorczą

Dr. Rodryk Als — Członek.
Stanisław Jędrzejowicz — Prezes.

Błędne koło. — Do licha! ten Iks szybko dorobił się kroci.
— Ha nic dziwnego: miał taki korzystny układ z lombardem, zarabiał na błędnem kole.
— Co znowu! On? właściciel składu rowerów?
— Właśnie.. Sprzedawał rowery, te szły zaraz do lombardu, odbierał je z lombardu, sprzedawał znowu, znowu szły do lombardu, odbierał je z lombardu sprzedawał znowu, znowu szły do lombardu, odbierał je z lombardu..
— Człowieku, bój się Boga, dosyć!..

Kawaler

urzędnik państwowy, 36 lat, mający prawo do awansu, emerytury z pensją 1.200 zł., przyjemnej powierzchowności, poszukuje znajomości posażnej panny lub wdowy nie nad 30 lat. Rzecz traktuje się serjo — dyskrecja zapewniona; nieanonimowe zgłoszenia pod „Przyszłość" do końca czerwca poste restante Lwów.

Jedna zaleta więcej. — Chcesz się pan żenić?
— Chcę.
— Mam dla pana pannę! Piękna, bogata, dobra, tylko ..
— Tylko?
— Brak jej dwóch palców u prawej ręki.
— Tem lepiej, tem lepiej, szanowna pani, to jedna zaleta więcej.
— Jakto?
— Nie będzie grywała na fortepianie...

On to lubi. Na wizycie strofuje ktoś wyrostka.
— Jak ty śmiesz temu panu pokazywać język?
— On to lubi, to jest nasz doktor.

L. 35.960.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacji stypendyjnej **ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia b. r.** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie. 1628 1—1

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 4. czerwca 1895.
Grott.

KONKURS.

Przy tarnopolskiej izraelickiej szkole głównej jest do obsadzenia posada dyrektora tejże szkoły.

Kompetent ma wykazać:
1. Obywatelstwo austrjackie.
2. Wiek własnowolny (własnowolności).
3. Nienaganne zachowanie.
4. Wyznanie mojżeszowe.
5. Składanie ze złożonego z dobrym skutkiem egzaminu dojrzałości i ... ś ... dolch.

Kandydat, który ma wykazać ukończone studia filozoficzne (... filozofji), tudzież kwalifikację na nauczyciela w szkołach ludowych, ma ... wszechstwo.

Kandydat nie mający kwalifikacji na nauczyciela szkół ludowych, ... ny będzie najdalej w ciągu jednego roku od otrzymania posady, taką kwali... uzyskać.

Do posady tej przywiązana jest roczna płaca w kwocie 100) zł, 200 ... równiotwo 1 200 zł na pomieszkanie.

Posada ta nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden, a po upływie ... kowego przy zadowalniającem pełnieniu obowiązków nastąpi stabilizacja.

Należycie udokumentowane podania wnieść należy do 1. września 1... Przełożeństwa Zboru izraelickiego w Tarnopolu. 163

W Tarnopolu dnia 16. czerwca 1895.

Dr. Józef Weisstein, prezes Rady wyznaniowej

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.